

# przebaczyć mamie i tacie

Leslie Leyland Fields  
Jill Hubbard

Przełożyła  
Malwina Zaremba-Skulimowska

WYDAWNICTWO WAM

# WSTĘP

*Na pustyni  
Natknąłem się na dziką, nagą istotę.  
Skulona przy ziemi  
Trzymała w rękach własne serce  
I chciwie je pozerata.  
Spytałem: „A dobre to, przyjacielu?”  
„Gorzkie jest, gorzkie” – odpowie.  
„Ale je lubię,  
Bo gorzkie  
I – bo moje to serce”.*

STEPHEN CRANE<sup>1</sup>

Nie widziałam mojego ojca od dziesięciu lat. Nie miałam żadnych zdjęć, tylko mgliste wspomnienie, jak wyglądała jego twarz podczas naszego ostatniego spotkania.

Kiedy podjeżdżaliśmy wynajętym samochodem przed blok w Sarasocie na Florydzie, Duncan dostrzegł go pierwszy.

– Tam jest – wskazał go ruchem głowy.

Powoli podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, ale właściwie nie miałam ochoty patrzeć. Pod markizą stał

---

<sup>1</sup> Stephen Crane, *Na pustyni*, w: *Wiersze zebrane*, tłum. Andrzej Szuba, Kraków: Miniatura 1995, s. 8.

mężczyzna. To był on. Widziałam jego ciemną skórę, charakterystyczną kwadratową głowę, prawie całkiem łyśną, i ledwie widoczną szyję. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam, ale był grubszy – od ostatniego razu musiał przytyć ze dwadzieścia kilo. Miał na sobie krótkie spodniki i koszulkę w prążki, która opinała mu brzuch.

Wlepiłam w niego wzrok i nagle zamarłam. „Co powinnam zrobić? – myślałam gorączkowo. – Jak mam to rozegrać? Kochająca córka witająca dawno niewidzianego tatę? Życzliwa córka pragnąca, aby jej dzieci po raz pierwszy zobaczyły swojego dziadka? Wściekła córka domagająca się kilku słów wyjaśnienia od swojego nieobecnego rodzica?”

Samochód się zatrzymał. Powoli wysiadłam, trzymając na rękach moją najmłodszą latorośl, i otworzyłam drzwi pozostałym. Cała piątka wysypała się z samochodu: jeden po drugim, niczym niekończący się strumień postaci wyskakujących z maciupkiego pojazdu w jakiejś głupkowatej kreskówce. Mój ojciec stał nieruchomo, nie zwracając najmniejszej uwagi na dzieci, jak gdyby były zupełnie nieistotne w jego życiu – co akurat odpowiadało prawdzie. Kiedy ostatnie wyskoczyło na zewnątrz, nagle zrozumiałam, co powinnam zrobić. Postawiłam na ziemi mojego małego synka, podeszłam bliżej, uśmiechnęłam się i objęłam tego obcego człowieka, klepiąc go dłonią po plecach, równocześnie starając się utrzymać pewien dystans między nami.

– Cześć. Jak się masz? – spytał z tym swoim bostońskim akcentem. Uśmiechnął się niewyraźnie, ukazując kilka złamanych zębów, które mu jeszcze zostały.

– W porządku. Mieliśmy mały problem z odnalezieniem tego miejsca – odparłam z udawaną beztróską. Tak naprawdę dotarcie tu zajęło nam dwa dni.

Przylecieliśmy z wyspy Kodiak na Alasce, w odległym północno-zachodnim zakątku Ameryki, na południowo-wschodnie obrzeża kraju. Ze wzburzonych wód oceanu i sztormów do palm i korków na drodze.

Był marzec 2006 roku, mieliśmy ferie wiosenne. Pod wpływem jakiegoś impulsu, którego teraz już nie pamiętam, postanowiłam, że musimy lecieć na Florydę. Zamierzaliśmy spędzić tu wolne dni, jednak głównym celem było spotkanie z ojcem. Miał wtedy osiemdziesiąt cztery lata, wiedziałam więc, że to jedyna okazja, aby moi synowie i córka go poznali.

Nigdy o nim dzieciom nie opowiadałam. Nic o nim nie wiedzieli, nigdy też o niego nie pytali. On również zupełnie ich nie znał. Jednak w ciągu dwudziestu ośmiu lat małżeństwa i szesnastu lat bycia matką widziałam na przykładzie mojego męża i naszych dzieci, jak ważne jest ojcostwo. Dlatego zależało mi, żeby poznały *mojego* ojca; któregoś dnia będzie to dla nich ważne.

Ostrzegłam czworo starszych dzieci, które miały wtedy od dziewięciu do szesnastu lat, że dziadek najprawdopodobniej nie będzie chciał z nimi rozmawiać ani nawet zapytać o ich imiona czy wiek. Dzieciaki wzruszyły tylko ramionami, nie przywiązując do tego większej wagi. Najbardziej martwiłam się o dwóch najmłodszych chłopców, półtorarocznego i trzyletniego, którzy myśleli, że wszyscy dziadkowie są jak ich dziadzius w domu: biorą wnuki na kolana, bawią się w chowanego, zadają

pytania i tułą do piersi. Dlatego im nie powiedziałam, że mężczyzna, który stoi przed nimi, to ich dziadek. Przedstawiłam go jako mojego ojca. Ale i tak czułam się, jakbym ich oszukiwała.

W końcu postanowiliśmy pojechać na plażę, wpakowaliśmy się do samochodu, cała dziewiątka, i zgodnie z jego sugestią ruszyliśmy na Sarasota Beach. Nie miałam pojęcia, co robić podczas tej wizyty, więc wyprawa nad morze mnie uratowała. Plaża była oślepiająco biała, jej szerokość dorównywała rozciągłości, a na piasku i w wodzie kłębiły się tłumy. Szłam z moim ojcem w stronę oceanu. Choć poruszał się teraz jak staruszek, którym przecież był, nie zaferowałam mu swojego ramienia. Duncan i dzieciaki wbiegli już do wody, a ja szukałam wolnego skrawka plaży. Gdy go znalazłam, rozłożyłam koc i usadowiłam się na nim.

– Dasz radę usiąść? – spytałam, podnosząc wzrok na mojego starego ojca.

– Nie, mam problemy z biodrami – odpowiedział beznamiętnym tonem. Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że nie będzie mógł usiąść na piasku. Nie miałam pojęcia, co robić.

Jakiś mężczyzna obok usłyszał naszą rozmowę i natychmiast zaferował swoje składane krzesło. Poczulałam, jak zalewa mnie fala przyjemnego ciepła. Uświadomiłam sobie, że to była właśnie dobroć. Później kupiłam tacie hot doga i lody. I zaczęłam rozumieć. Być może mogę mu współczuć. Z pewnością potrafię wykrzesać z siebie współczucie dla tego starszego człowieka. Mogę też udawać, że to jedyny powód mojego smutku – jego problemy wynikające z sędziwego wieku.

Siedzieliśmy w słońcu, na białej plaży, tylko on i ja. To była moja ostatnia szansa, żeby dowiedzieć się, kim jest, żeby znaleźć jakąś szczelinę – coś, co pozwoli mi zajrzeć w głąb jego lodowatej obojętności. Pytałam go o wojnę, o jego rodziców, dzieciństwo – tak mało o nim wiedziałam. Ale on niewiele pamiętał i odpowiadał tylko krótkimi, wymijającymi zdaniem. Nie patrzył na mnie, jego wzrok był wciąż utkwiony w wodach oceanu. Przeszkadzałam mu. Chciał wygrzewać się i w milczeniu obserwować wodę. A ja ciągle zadawałam mu pytania, próbując zapamiętać odpowiedzi, żeby później je zapisać. Ale jego słowa ulatywały, gdy tylko zostały wypowiedziane.

Po dwóch godzinach zaczęliśmy się zbierać, dzień na plaży dobiegał już końca. Byłam milcząca i ponura. Czy naprawdę wydaliśmy tyle pieniędzy, żeby przylecieć tu na zaledwie dwie godziny? Ojciec nie był ciekawy imion wnuków ani się do nich nie odezwał. Spytał tylko moją najstarszą pociechę, jaka jest pogoda w Kodiak. Chcąc zachować coś z tej wizyty, zaproponowałam jeszcze jeden przystanek przed odwiezieniem go do domu – lody. Jedliśmy więc w cieniu drzewa lody z automatu, spoglądając na przejeżdżające samochody.

Zanim wsiedliśmy do samochodu, poprosiłam Duncana, żeby zrobił nam zdjęcie. Chciałam zapamiętać tę chwilę, to ostatnie spotkanie z moim ojcem. Siedział przy drewnianym stole, z uśmiechem na twarzy, bardzo z siebie zadowolony. Stałam za nim i postanowiłam nie zmieniać do zdjęcia wyrazu twarzy. Usta zaciśnięte w wąską linię, pusty wzrok. I gniew na siebie i na niego. „Jak to możliwe, że cały czas jest we mnie to pragnienie?

– zastanawiałam się. – Jak mam wybaczyć mu wszystkie minione lata z powodu tej jednej chwili? Jest całkowicie pochłonięty lodami, a jego córka stoi obok, umierając z głodu... Całkiem niezłe te lody, prawda?”.

Nie wrócę tu – postanowiłam. Nic się nie zmieniło. On nie ma najmniejszej ochoty być ojcem, a jeszcze mniej interesuje go życie jego trzeciej córki. Mam dosyć. Poczułam ulgę, że mogę wreszcie zamknąć ten rozdział.

---